

Gdy otwieram okno dźwięk rozchodzi się po całym osiedlu. Nie ma już liści na drzewach, a na samochodach widoczny jest pierwszy szron. W żadnym z okien nie pali się światło. Miasto pozbawione jest jakiegokolwiek cząstki życia, sprawia wrażenie jakby chciało jedynie wytrwać do rana.

Czasem, gdy akurat nie ma mnie w oknie, kiedy wypijam zbyt dużo by bratać się z perspektywą, idę się przejść. Duchy dnia zbierają się przy koszach na śmieci i przypominają, że jednak istnieje coś takiego jak *wczoraj*. Reszta jest jednorazowa; wiatr, ulice, materia, odczucie szarości są jak plastikowy talerz po grillu. Życie zaczyna się wraz z pierwszym autobusem, po nim nastaje światło i rudymet – na suburbiach prężą się fabryki, magazyny i szroty, a w centrum banki, małe centra handlowe i piekarnie, zaczynają kursować linie trolejbusowe i taksówki. Ludzie wychodzą ze swoich mieszkań przeciągnąwszy zwioteczale stawy po nocy, wychodzą zobaczyć po raz kolejny jak wszystko się budzi, wychodzą, by za kilka godzin wrócić z powrotem.

Żyjąc w mieście, które samo w sobie chce pozostać samym sobą, czy tego chcesz, czy nie, zostaniesz sobą samym, nikim innym. Albo staniesz się swoim ojcem.

Mijam alejki, skrzyżowania, uliczki, ronda. Głównie ronda, bo jest to miasto rond. Gdy na jakimś skrzyżowaniu zdarzy się wypadek, kilka miesięcy później powstaje tam rondo. Bezkolizyjność jest priorytetem, nieinwazyjność – jazda do pracy ma być przyjemna i szybka. Życie ma być przyjemne i służyć życiu.

Wchodzę do lokalu i zamawiam cokolwiek, byleby nadgonić te kilka sekund, wychodzę, wchodzę do kolejnego. Piwo mnie usypia. Wódka mnie nie usypia. Kawa, by roztrześć się jeszcze bardziej – kilka klinów do kawy, może być kilka łyków piwa na sen, i kilka kaw – by zburzyć równowagę, kilka kieliszków czystej, i może kilka kolejnych łyków piwa, no i czysta, na koniec, na drogę.

Wszystkie prowadzą w to samo miejsce – z powrotem do domu. Chyba, że jest się sobą po kilku łykach, wtedy wszystkie drogi prowadzą gdzie zechcesz. Alejki, skrzyżowania, ronda. Pełen zestaw. Noc pochyla się ku mojej twarzy, ciemność wstaje z kolan. Wpadam w senną w noc, i wszystko staje się bez znaczenia. Odmierzam kroki do śmieci a eter rozpylony w powietrzu usypia wszystkich, tylko nie mnie. Idę. Sam fakt jest doskonały. Samotność przy alejkach, skrzyżowaniach i rondach stoi w opozycji. Gdzieś w tle budzą się upiory, w lustrze mogą wyglądać całkiem jak ja, ale gdy się im przyjrzeć, stają się idealne, i mimo, że znów nie dotrąm do świtu, będę miał pożywkę gdy po przebudzeniu ostatnią zapamiętaną rzeczą z wczoraj będzie fragment skrawku chodnika, barierki oddzielającej ulicę i kilku zamkniętych restauracji, które zebrane do kupy tworzą własny tunel aerodynamiczny.

*

Budzisz się obok niej. Patrząc jak śpi wydaje ci się, że jest szczęśliwa, przez moment nawet wierzysz w to, że ty również. Zaciskasz zęby, jak co rano, by sprawdzić ich stan i schodzisz na dół. W kuchni witasz się z jej współlokatorką, która podaje ci kawę. Nie pijasz rano kawy, ale głupio ci odmówić, więc nie odmawiasz. Przedstawiasz się sobie, i dopiero wtedy patrzysz jej w oczy. Uśmiecha się, na co ty odwzajemniasz tym samym. Siadacie na sofie, i te kilka minut wspólnej rozmowy poprzedzające zejście

Nikoli stają się najlepszą chwilą w tym roku.

Na drugi dzień przychodzi do ciebie powiadomienie, że Martyna zaprasza cię do grona znajomych.

Pod wieczór jesteś w dwóch miejscach naraz. Siedzisz u Nikoli siedząc jednocześnie u Martyny. Czekasz aż Nikola pójdzie spać, nie przewidujesz tego, że pociągnie cię ze sobą do łóżka. Na schodach obracasz się po raz ostatni i widzisz Martynę, która zawiedziona takim obrotem spraw zanurza się w ekran swojego telefonu.

Dymasz. Pieprzysz się na odpiardol, byleby dać jej kilka tarć przed snem. Po wszystkim wycierasz się w kołdrę i czekasz aż zaśnie.

Wyrywasz się z łóżka i jak najciszej schodzisz po schodach. W salonie nie ma nikogo.

Otwierasz drzwi do pokoju Martyny, stawiasz pierwszy krok do środka, i właśnie wtedy dochodzisz do wniosku, że nie potrafisz odpuścić. Trzęsiesz się, bo co jeśli? No co? Ale nie odpuszczasz, idziesz dalej, tak jak we wszystkich aspektach twojej zasranej rzeczywistości, przykładasz palec do jej policzka, który jest zimny i delikatny. Martyna otwiera oczy, chwyta cię za dłoń i prosi, byś wrócił do siebie.

Nie wiesz, czy iść do domu, czy do Nikoli, na górę.

Nalewasz drinka w salonie i siadasz pośrodku, między domem a Nikołą, między snem a rzeczywistością, pomiędzy Martyną a wszystkim tym, co jest na zewnątrz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

stawitzky, dodano 11.12.2017 08:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.